



NR 3/2018(107)
WROCŁAW

SŁOWO PARAFIALNE

PARAFIA EWANGELICKO-AUGSBURSKA OPATRZNOŚCI BOŻEJ

Kościół to...



Wspólne czytanie *Biegnącej z wilkami*

z komentarzem

piątek

14 grudnia 2018

godz. 18.00–20.00
z przerwą kawową

sobota i niedziela

15–16.12.2018

godz. 16.00–19.30
z przerwą kawową

grupa 20-osobowa

cena 150 zł/os.

Kamienica pod Aniołami zaprasza na
terapeutyczne sesje dla Pań,
które chcą lepiej rozumieć siebie i życie,
zwłaszcza w doświadczeniu samotności,
pustki, niepowodzenia i zawiedzionej miłości.

Sesje prowadzi **Marek Jerzy Uglorz**,
teoterapeuta, rekolekcjonista, pedagog i teolog.

Zapisy do 7 grudnia 2018 mailowo i telefonicznie:

wroclaw@kamienicapodaniołami.pl • tel 71 394 74 42

Dane do przelewu (wpłaty do 7 grudnia):

Marek Jerzy Uglorz • 02 1160 2202 0000 0002 6544 3790





Kościół „świętych” czy grzeszników?

KSIĄDZ MARCIN ORAWSKI

Pytanie postawione w tytule ma, w moim odczuciu, fundamentalne znaczenie dla wizji zboru, parafii, Kościoła, ponieważ wyraża ono ważny dylemat.

Jeśli definiujemy Kościół jako społeczność ludzi o wysokich standardach moralnych, dążących do doskonałości, staramy się zwykle, za wszelką cenę, wdrażać w życie wartości moralne, o których pisali apostołowie. Nie wahamy się przy tym piętnować, a nawet wykluczać tych, którzy nie chcą lub nie potrafią się dostosować. Zmierzamy w kierunku Kościoła uporządkowanego, stawiającego swoim członkom wysokie wymagania. Takie podejście ma swoje zalety, ale ma też wady. Nasuwają się bowiem pytania: czy taki Kościół nie jest zbyt ekskluzywny? Czy jest w stanie realizować słowa Jezusa „Pójdźcie do mnie wszyscy?”

Obok takiej wizji Kościoła istnieje także inna: Kościoła jako społeczności grzeszników, otwartej dla każdego, kto szuka pomocy. Jednak cena, którą przychodzi czasem za to zapłacić, bywa wysoka. W Dziejach Apostolskich czy listach apostoła Pawła mamy niejeden przykład problemów z rozwiązłością, zazdrością, pijaństwem, ksenofobią i nietolerancją, będących następstwem otwarcia się, zdaniem niektórych zbyt mocnego, na ludzi różnych kultur, tradycji ale też reputacji czy światopoglądu.

„Bracia, jeśli człowiek zostanie przyłapany na jakimś upadku, wy, którzy macie Ducha, poprawiajcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na siebie samego, abys i ty nie był kuszony. Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy. Gal 6,1-2

A zatem Kościół „świętych” czy grzeszników? Kościół dla wszystkich czy dla wybranych? Obie wizje mają swoje mocne strony, ale też znaczące słabości. Między obiema wizjami istnieje napięcie. I może właśnie na tym polega siła Kościoła.

Tym, co dało siłę i dynamikę pierwszym zborom, szczególnie pogańsko-chrześcijańskim, było, między innymi, podjęcie ryzyka przyjmowania do siebie ludzi o bardzo różnym pochodzeniu. W rezultacie, na porządku dziennym były takie problemy jak: brak jedności, konflikty na tle narodowościowym czy próby narzucania innym własnych tradycji.

Apostołowie woleli płacić tę cenę, niż narzucić jednolite obyczaje, które mogłyby ograniczyć rozwój Kościoła. Mieli przekonanie, że tym, co powinno wszystkich łączyć, są nie tyle zwyczaje czy tradycje narodowe, ile osoba Jezusa Chrystusa. Uznając to przesłanie za priorytetowe, apostoł Paweł zaczął nawoływać do pohamowania wzajemnych oskarżeń i zapędów inkwizytorskich: *Bracia, jeśli człowiek zostanie przyłapany na jakimś upadku, wy, którzy macie Ducha, poprawiajcie takiego w duchu łagodności, baczyc każdy na siebie samego, abyś i ty nie był kuszony.*

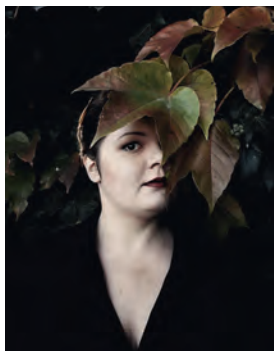
Brzmi to bardzo wzniosłe, a nawet zachęcająco, ale tylko do momentu, w którym omawiany problem zechcemy przenieść na grunt czasów współczesnych. Kończą się problemy historyczne a zaczynają teraźniejsze, które budzą emocje i wywołują wśród nas zaciekle dyskusje: aborcja, in vitro, związki partnerskie. Do tego dochodzą jeszcze: patriotyzm, naród, zdrajcy, prawdziwi..., fałszywi... itd. Są to zagadnienia, które bardzo mocno polaryzują nasze społeczeństwo. Jak w takiej sytuacji powinien zachować się Kościół? Jak powinni reagować chrześcijanie – naśladowcy Jezusa Chrystusa, głosiciele jego miłosierdzia?

Problem jest złożony. Odczuwamy ten dylemat i napięcie, gdy pytamy: czy Kościół „restrykcyjny” nie jest zbyt ekskluzywny i wykluczający, a Kościół zbyt otwarty nie ryzykuje relatywizacji czy wręcz utraty norm moralnych? Albo inaczej: gdzie przebiega granica między zasadami, które bezwzględnie powinny obowiązywać wszystkich, a osobistymi wyborami sumienia, które mają prawo się różnić?

Jakąś propozycją odpowiedzi byłoby odwołanie się do pryncypiów zapisanych w *Dekalogu* – nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, itd. Przykazania mają przecież charakter uniwersalny i są ponadczasowe. Natomiast w przypadku części problemów moralnych i etycznych, zmieniających się wraz z okolicznościami i rozwojem cywilizacyjnym, można byłoby poprzestać na wyborze sumienia. Nam, ewangelikom, powinno to być szczególnie bliskie.

A zatem przyjmijmy może definicję, że Kościół to miejsce, w którym nasze sumienie jest kształtowane i gdzie w oparciu o mądrość Ewangelii wspólnie szukamy możliwych odpowiedzi. Jednak mamy prawo, by samemu, w swoim sumieniu, podjąć ostateczną decyzję, w osobistej odpowiedzialności przed Bogiem, jako niedoskonali grzesznicy, ale jednocześnie święci zbawieni z łaski przez wiarę.

fot. Ania Maksymiuk



Ewangeliczka na „Klerze”

ULA RADZISZEWSKA

Podobnie jak tłumy Polaków, obejrzałam film „Kler” Wojtka Smarzowskiego, bo nie polegam jedynie na recenzjach, zwłaszcza, jeśli są skrajnie odmienne. Środowiska liberalne były zachwycone, konserwatywne oburzone i oskarżały reżysera o bluźnierstwo. Po tym, jak w ciągu jednego weekendu milion widzów obejrzał film (absolutny rekord, nawet „Titanic” nie miał takich wyników), ja, jako szanujący się uczestnik życia społecznego, czułam się w obowiązku zobaczyć obraz, który recenzują wszyscy. Jako ewangeliczka mam chłodniejsze spojrzenie na Kościół katolicki niż większość Polaków. Jednak to jest Kościół, z którym trwamy w dialogu ekumenicznym.

Film otwiera scena libacji trzech mężczyzn. Gdyby nie zabawa w rozpoznawanie wersetów biblijnych, można by ich wziąć za pracowników korporacji, kolejarzy, murarzy, kogokolwiek. Są jednak księżmi i żaden nie jest wolny od przywar.

Pierwszy – Kukuła – to prowincjonalny ksiądz, uczący dzieci religii, miota się, żyjąc w kłamstwie. Drugi – Trybus – to ksiądz wiejski, z kochanką i chorobą alkoholową, beznadziejny spowiednik. Trzeci – Lisowski – to karierowicz marzący o Rzymie, lawirujący niczym rasowy korpuludek. I jest jeszcze czwarty – potężny biskup Mordowicz, zachowujący się jak boss mafii.

W polskiej literaturze i filmie jest wiele postaci księży z przywarami. Proboszcz z filmu „U Pana Boga za piecem”, rozmawiający z Matką Boską i trzęsący całym miasteczkiem, miewał kaca, genialne pomysły biznesowe i... budził sympatię. Ksiądz z filmu „Job” był jakby żywcem wyjęty z kawałów („Co taska... oczywiście plus VAT”). Biskup Ignacy Krasicki w poemacie „Monachomachia” bezlitośnie naśmiewał się z kleru pijącego wino. Wreszcie ksiądz „drący koty” z Żydem o pieniądze w „Weselu” Wyspiańskiego uosabiał kler katolicki takim, jakim widział go poeta sto lat temu.

Najwyraźniej od czasów wesela w Bronowicach niewiele się zmieniło. Księża pazerni, miewający kochanki i pijący wódkę nie są zatem nowym zjawiskiem. Film „Kler” wywołał awanturę medialną na niespotykaną skalę być może dlatego, że dotknął problemów często pojawiających się wśród duchowieństwa katolickiego, ale też powszechnych i bolesnych dla wielu widzów. W prawicowych mediach pojawiła się nawet informacja, w charakterze zarzutu(!), jakoby autor scenariusza był protestantem, co okazało się nieprawdą.

Fabula filmu opiera się na traumie księdza Kukuły, ofiary molestowania w dzieciństwie. Jest kapłanem z powołania, ale ma problemy z przekroczeniem swoich lęków. Na tym tle mamy pejzaż złożony ze zjawisk budzących odrazę: korupcji, nieprzestrzeganiu celibatu, ciemnych interesów, przekrętów na przetargach, skandali pedofilskich i obyczajowych i wreszcie braku lustracji wśród duchowieństwa katolickiego. Te grzechy budzą rozpacz. „Kler” jest oceanem bólu i rozpacz. Być może jest w filmie za dużo przerysowań, za dużo zła i brutalności. Wydaje się, że nie ma nadziei na naprawę – tak wielu recenzentów odebrało dramatyczną wymowę końcowej sceny. Ja jestem innego zdania. Pada w filmie bardzo ważne zdanie, które wypowiada ksiądz Kukuła w rozmowie z młodym, pełnym wątpliwości wikarym: „Dopóki pomagasz ludziom, jesteś dobrym kapłanem”. Męską i dobrą decyzję podejmuje też ksiądz Trybus, który bierze na siebie odpowiedzialność za kobietę i dziecko. To jest filmowa nadzieja dla Kościoła – odpowiedzialność, pomaganie ludziom, walka o prawdę.

Genialna gra Arkadiusza Jakubika wcielającego się w postać księdza Kukuły zasługuje na najwyższe laury. To Kukuła jest główną postacią filmu z jego strachem, bólem, rozpaczą, traumą. Na jego tle blade wypada Trybus ze swoją przemianą, grany przez Roberta Więckiewicza. A szkoda, bo historia księdza jako przyszłego ojca, opisuje dramat mężczyzny nienadającego się do życia w celibacie, a zarazem trudny przed nim wybór, bo życie byłych księży, byłych zakonników, ba, nawet byłych seminarzystów nie jest łatwe. Lisowski, rola Jacka Braciaka, budzi grozę, choć nie jest jasne, jak głęboko posunięta jest jego deprawacja. Janusz Gajos swoją grą ratuje postać Mordowicza jako ojca chrzestnego mafijnego układu przed popadnięciem w śmieszność. Małą perełką jest za to młody, epizodycznie pojawiający się, wspomniany już wcześniej, wikary, grany przez Adriana Zarembę. On też jest zalewany „oceanem”, który widzi. Ale to do niego Kukuła kieruje swoje pożegnanie, widząc w nim nadzieję dla siebie, parafii i wreszcie – dla Kościoła.

Sądzę, że wielu obserwatorów życia, zarówno Kościoła Katolickiego, jak i życia społecznego w Polsce, rozpozna przynajmniej niektóre postaci i wątki filmowe. Mordowicz ma rysy konkretnych hierarchów i posługuje się językiem, którym również posługuje się konkretny hierarcha. Trybus zmaga się z dylematem moralnym, związanym z oczekiwaniem dziecka – nie jest to przecież zjawisko rzadkie. W jednej z postaci filmu, rozpoznał się nawet Jacek Międlar, skandalizujący były ksiądz.

Gdy teraz myślę o „Klerze” Smarzowskiego, mam nieodparte wrażenie, że reżyser wychował się na dziełach Wyspiańskiego. Sięgnijcie po „Wesele”, ale też po „Noc listopadową”, „Kłątwe” czy „Wyzwolenie”. Te utwory boją, drapią i kłują czytelnika nawet po stu latach. Geniusz Stanisława Wyspiańskiego polega na tym, że opisał swoją współczesność przez uniwersalne klisze typów postaci, które wciąż są aktualne. Smarzowski, tak jak Wyspiański, opowiedział o uniwersalnych siłach.

Film „Kler” nie jest ani antykościelny ani antykatolicki. Jeśli ktoś twierdzi po seansie, że to paszkwil, to widzieliśmy dwa różne filmy. Nie twierdzę też, że nagromadzenie patologii ukazanej w filmie, występuje w Kościele w takim skondensowaniu. Co z tego wynika jednak dla ewangelika?

Na seans poszłam z duchownym ewangelickim i z byłym katolickim zakonnikiem, dziś ewangelikiem. I cała nasza trójka, w różny sposób związana z Kościołem katolickim i z ewangelickim, miała te same odczucia. Potrzebę modlitwy. Za nas, za Kościół Chrystusa. Bo przecież to nie jest tak, że patologia dotyczy TYLKO Kościół Rzymskokatolicki. Dotyka każdą wspólnotę i każdego człowieka. Mordowicz i Lisowski żyją tak, jakby nie było Boga, sumienia, zasad, przykazań, zwykłej przyzwoitości. Kukuła i Trybus przemodlają swoje problemy, zwracają się do Boga, każdy na swój sposób, i podnoszą się ze swoich potknięć i upadków. Dlatego ten film to swego rodzaju ostrzeżenie, co dzieje się, gdy usuwamy Boga z naszego życia.

Bo tylko Bóg jest w stanie podnieść nas z grzechu.



Nie jestem niewolnikiem mojego Kościoła

DARIA STOLARSKA

Zyjemy w Polsce. Domyślnym stanem kościelnego skupienia jest tutaj katolicyzm – około 90% Polaków rodzi się w rzymskokatolickich rodzinach. Często totalnie zlaicyzowanych, których życie religijne ogranicza się do chrztów, ślubów, pierwszych komunii i pogrzebów. I święcenia jajek w Wielką Sobotę. Nie zapominajmy o jajkach.

Teraz, kiedy media co chwilę trąbią o różnych skandalach wywołanych przez księży rzymskokatolickich, najwięcej krzyku na portalach internetowych podnoszą ci, którzy z Kościołem katolickim mają najmniej wspólnego. Sami otwarcie przyznają: „ja jestem katolikiem, ale do kościoła nie chodzę, bo mnie czarni (czyt. księża) wkurzają”. Z tego, co pamiętam z katolickich lekcji religii, nie można być rzymskim katolikiem i nie chodzić do kościoła. Ale nie czepiajmy się szczegółów.

Zastanawiam się tylko, dlaczego te niezadowolone osoby nie robią nic, żeby coś w ich Kościele zmieniło się na lepsze. Skoro te niepokojące doniesienia komentują w internecie, to najwyraźniej targają nimi silne, negatywne emocje. A to oznacza, że dobro Kościoła nie jest im obojętne. A więc dlaczego nic nie robią? Z lenistwa? Z typowo polskiego narzekactwa, że pogadam, pogadam, ale z kanapy się nie ruszę? Ze strachu, co ludzie powiedzą? Z obawy przed zablokowaniem sobie dostępu do pewnych kościelnych „usług”? Z przekonania, że jak Polak, to tylko katolik, nawet, jeśli tylko z nazwy? Nie wiem.

Wiem za to, że od samego narzekania nigdy nic się nie zmienia. Trzeba działać, konkretnie. Jeśli komuś pasują rzymskokatolickie dogmaty, obrzędy i obyczaje, powinien zostać w swoim Kościele i walczyć z tym, co go wkurza. Rozmawiać z księżmi, a jeśli to

nie pomaga, próbować dostać się do biskupa czy do samego papieża. Działać w grupach, stowarzyszeniach, domagać się zmian, a przede wszystkim – modlić się za swój Kościół.

Jeśli jednak komuś nie jest po drodze z nauką jego własnego Kościoła, może rozważyć zmianę wyznania. Mamy przecież wolność wyboru. Nie jesteśmy niewolnikami czy zakładnikami swoich Kościołów. Jest tyle innych, do których niezadowoleni katolicy mogliby się przenieść.

Jest Kościół Polskokatolicki, w którym wiele rzeczy jest zbliżonych do rzymskokatolickiego, ale nie ma tam celibatu księży i nieomylności papieża. Jeśli komuś bliski jest kult świętych i kwestia całkowitego przeistoczenia podczas Eucharystii, mógłby spróbować tam, lub np. u mariawitów.

Jest Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny z przepiękną liturgią. W niektórych parafiach są też sprawowane nabożeństwa w języku polskim.

Są Kościoły ewangelickie – Ewangelicko-Augsburski (Luterański), Ewangelicko-Reformowany (Kalwiński), Ewangelicko-Metodystyczny – z tradycyjną liturgią, spowiedzią powszechną, Komunią pod dwiema postaciami.

Są Kościoły ewangelikalne (ewangeliczne) z nowoczesną muzyką i liturgią – opcja dla tych, którym nie odpowiada sztywne siedzenie w ławkach.

Są Kościoły, w których ksiądz ma pensję ustaloną przez radę parafialną i nie może tak po prostu wziąć kasy z tacy na swój nowy samochód, gdzie wszystko jest księgowane, sprawdzane przez radę parafialną i podawane do informacji parafianom na rocznych zebraniach.

Są Kościoły, gdzie ksiądz w ogóle nie jest utrzymywany przez wiernych, tylko pracuje poza parafią!

Jeśli jednak chrześcijaństwo w ogóle komuś nie odpowiada, może pomyśleć o innej religii (judaizm, islam, buddyzm, etc.) lub świadomym ateizmie. Oczywiście nie zachęcam i nie polecam, ale tak, to też jest opcja. Warto wiedzieć, że w ogóle ma się jakieś opcje, a nie tylko Kościół Rzymskokatolicki albo jakiś niedookreślony religijny niebyt.

W taki religijny niebyt sama wpadłam, kiedy kończyłam liceum. Wierzyłam w Boga, ale miałam coraz większy konflikt sumienia, kiedy chodziło o rzymskokatolickie dogmaty. W końcu odeszłam w próżnię. Było to dawno temu, kiedy nie można było o ewangelikach poczytać w internecie. Na szczęście po latach trafiłam do naszej parafii Opatrzności Bożej. Pisałam o tym w *Zwiastunie Ewangelickim* nr 17/2018.

Czym jest dla mnie Kościół? I dlaczego nasz Kościół jest dla mnie idealnym miejscem? Tutaj nie muszę niczego udawać. Nie muszę kalkulować, ile dobrych uczynków zrobić, żeby trafić do nieba. Nie muszę się bać, że umrę, nie będąc w stanie łaski uświęcającej i trafię do piekła (nie pytajcie, o co chodzi, nigdy tego nie rozumiałam). Nie muszę liczyć na odpusty częściowe i zupełne, żeby skrócić sobie pobyt w czyszcisku. Nie muszę pilnować tego, żeby w określone dni nie jeść określonych pokarmów, bo inaczej będę miała grzech. Nie muszę się martwić, że nie jestem idealna i „święta”, choć oczywiście staram się poprawić moje życie. Jestem grzesznikiem. Jadę na tym samym wózku co każdy z Was, nasz proboszcz czy biskup. Nie jestem od nikogo lepsza ani gorsza.

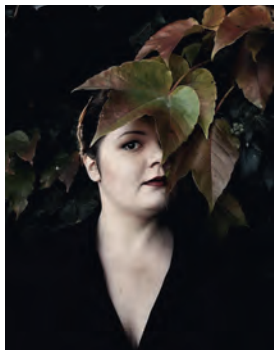
Niektórzy nazywają to pójściem na łatwiznę. Ja nazywam to wolnością. Wolność nie jest łatwa. Wolność wymaga odpowiedzialności. O wiele łatwiej żyje się wtedy, kiedy ktoś prowadzi nas za rękę, jak dzieci, i oczekuje wypełniania jego poleceń. Wystarczy podporządkować się i... przestać samodzielnie myśleć. Trudniej jest wiedzieć, że jest się dorosłym i odpowiedzialnym za swoje czyny przed ludźmi i przed Bogiem i samemu decydować o tym, jak postępować w każdej minucie życia. Jako wolna osoba, usprawiedliwiona z łaski przez wiarę, nie muszę słuchać nakazów i zakazów wymyślonych przez innych ludzi. Słucham Bożych przykazań i głosu własnego sumienia. Dzięki temu, zamiast zabiegać o moje zbawienie i zajmować się sobą, mogę skupić się na pracy na rzecz innych – Was, naszej parafii i Kościoła.

Dopiero kilka lat temu zrozumiałam, że Kościół to nie tylko kler. To przede wszystkim my. Oczywiście, duchowni są bardzo potrzebni – są powołani i przygotowani do tego, żeby odprawiać nabożeństwa, udzielać sakramentów, wygłaszać kazania. Ale nie są z definicji kimś ważniejszym od nas. Nie muszą tworzyć oddzielnego stanu czy też „kasty”. Są takimi samymi kobietami i mężczyznami jak my. Naszym obowiązkiem jest wspierać duchownych w ich pracy i otaczać ich modlitwą. Ale kiedy swoją postugę pełnią źle, mamy prawo protestować i robimy to.

Nie jestem niewolnikiem mojego Kościoła. Jestem istotną jego częścią. Mam realny wpływ na to, jaki ma kształt. Współtworzę go. Mam nadzieję, że Wy też tak czujecie. I że poczują to nasi bracia i siostry katolicy. I zamiast bezproduktywnie narzekać, zaczną swój Kościół zmieniać.



fot. Daria Siolarska



W domu najlepiej

ULA RADZISZEWSKA

Bardzo kocham moją pracę w kościelnej księgarni. Nawet nie chodzi o jej misyjny charakter (niestety, częściej sprzedaję przewodniki po Wrocławiu niż literaturę teologiczną). Nie chodzi też o „dziwnych klientów”, którzy bywają naprawdę dziwni (potrafią zdarzyć się tacy, dla których Jezus był Marsjaninem spłodzonym na statku kosmicznym).

Ta praca daje mi poczucie sensu życia. Jest pożyteczna dla mojego, niewielkiego, jak na Polskę, Kościoła i dla młodzieży przychodzącej zwiedzić kościół, którą uczę, opowiadając o sztuce, historii czy sporach teologicznych. Czasem wywołuję zaciekawienie rzadko wspominanymi faktami z dziejów polskiej Reformacji. Pokazuję turystom regencyjne dekoracje najlepszych w mieście organów, a mój ulubiony moment spotkań ze zwiedzającymi to chwila, w której odwracają się od ołtarza i wydają zduszony okrzyk na ich widok.

Studiowałam historię sztuki i wszystko, co kocham, mam w kościele. Do pełni szczęścia brakuje mi tylko drzew przy ulicy, gniazda pustelki na wieży albo śpiących nietoperzy (odzywa się we mnie przyrodnik-amator, ale nie można mieć wszystkiego). Znam prawie każdy zakamarek naszego XVIII-wiecznego kościoła, jego dzieje, kurz na starych fisharmoniach z XIX wieku, skrzypienie desek na emporach. Mogłabym wstawić sobie za organy łóżeczko i zamieszkać na wieży, jak dzwonnik z Notre Dame. Zapach starego drewna ma w sobie coś niezwykle kojącego, a ciche skrzypnięcie zawiasów w drzwiczkach łoży daje poczucie, że jestem w przestrzeni wiekowej, która zdążyła „zapaść korzenie” we wrocławskiej ziemi. Gdybym miała to poczucie określić jakimś symbolem, byłaby to kotwica, której motyw często pojawia się w historii sztuki sakralnej.

Ale nie tylko barokowe wnętrza daje mi poczucie oparcia, gdyż przede wszystkim otrzymuję je od ludzi. Obok kościoła, w Kamienicy pod Aniołami, pracują moi przyjaciele i przyszywany brat. Podczas nabożeństw uśmiechają się do mnie ci sami parafianie, którzy 10 lat temu, gdy w Wigilię po raz pierwszy zjrzałam do kościoła Opatrzności Bożej, uważnie mnie obserwowali. Poznałam się, z niektórymi tylko z widzenia, z niektórymi bliżej, jak z pewnym uroczym starszym panem, który, kiedy tylko dostanie

” Nawet wędrowny ptak ma miejsce, do którego zdąża

Hans Christian Andersen

emeryturę, natychmiast ją przepuszcza na książki (wiecie o kim mowa...) albo z panią, która, wchodząc do swojej bocznej loży, uśmiecha się do mnie zawsze tak samo radośnie, albo z kolegą, z którym się na zmianę kłócimy o politykę i pijemy piwo. To tu, w parafii, poznałam najlepszą przyjaciółkę. Tu mogę wypić kawę z „naszym biskupem” (czyli biskupem Ryszardem Boguszem, nazywanym tak dla odróżnienia od Waldemara Pytla, aktualnie urzędującego biskupa diecezji) i żartować z żoną proboszcza, a nawet kompletnie się załamać po nieudanym występie w chórze, na który się zgodziłam (po namowach kantora), choć ja zupełnie nie umiem śpiewać. Jestem szczęśliwa, że 10 lat temu, w Wigilię, zjrzałam do tego kościoła, by posłuchać kolęd u ewangelików i... zostałam.

Nigdy wcześniej nie miałam takiego poczucia, że miejsce, w którym jestem, jest moje. Że naprawdę jestem „u siebie”. Nie miałam tego w dzieciństwie, nigdy nie wyrobiłam sobie tego poczucia w dorosłym życiu. To nie jest wcale rzadkie zjawisko w patchworkowych rodzinach. Wiecznie na walizkach, jak przelotny gość – raz tu, raz tam, raz z tymi, raz z tamtymi. Mieszkłam w różnych miejscach, w wielu miejscach pracowałam. W wiecznej podróży. Dopiero w mojej parafii poczułam się wreszcie jak w domu.

Nie dla wszystkich sens życia musi się zamykać w ładnym domu z żyrandolem i telewizorem. Nie wszystkim jest dane żyć w stabilnej rodzinie, chociaż sama o takiej marzę. Z czego jednak tak naprawę wynika rodzinne szczęście? Nie ze stanu posiadania, ale istnienia wspólnoty, więzi emocjonalnej silniejszej od więzów krwi. Moim zdaniem to właśnie nadaje życiu sens, dzięki któremu z uśmiechem budzimy się rano.

Mój sens życia jest we wspólnocie spotykającej się w małym, barokowym kościele, położonym niedaleko wrocławskiego Rynku. Gdyby Bóg „rzucił mnie” gdzie indziej, zapewne tam odnalazłabym swój sens życia, z zupełnie innymi ludźmi. Ale jestem tu i teraz, bez pełnego konta na Kajmanach, bez willi z basenem i bez pewności, co los przyniesie, ale za to ze skrzypiącymi deskami na emporach mojego domu.



fot. Daria Stolarska



Kościół to nie tylko dom

BARTŁOMIEJ GÓRSKI

Przytoczony obok fragment pochodzi co prawda z pieśni, którą śpiewa się w Kościele katolickim, jednak idealnie podsumowuje on moje odczucia dotyczące Kościoła ewangelickiego.

Czy człowiek urodzony i wychowany w katolickiej rodzinie może odnaleźć swoje miejsce u ewangelików? Czy człowiek, który w pewnym momencie swojego życia podejmuje decyzję o wstąpieniu do seminarium zakonnego i zostaniu księdzem katolickim, będzie czuł się dobrze u ewangelików? Czy człowiek, który przez dłuższą chwilę był związany z bractwem lefebrystów, odnajdzie w Kościele ewangelickim swoje miejsce?

Odpowiedź na te pytania z pozoru wydaje się prosta. Nie. Nie będzie dobrze się czuć i nie odnajdzie swojego miejsca. I w ogóle co to za pomysł, żeby tradycjonalista myślał o przejściu do heretyków. Coś okropnego!

Ale czy na pewno? W moim przypadku było inaczej.

Paradoksalnie, to właśnie pobyt w seminarium pomógł mi podjąć decyzję o zmianie wyznania. Na zajęciach z religioznawstwa mieliśmy omawiać inne wyznania chrześcijańskie. Jednak nie wszystkie „dostały tego zaszczytu”. Na moje pytanie, dlaczego nie będą omawiane wyznania protestanckie, padła odpowiedź „bo nie”. I jako dodatkowe wyjaśnienie usłyszałem: „nie będziemy się tutaj zajmować heretykami”.

Co takiego – pomyślałem wtedy – jest na przykład w luteranizmie, że nie chcą go omawiać na zajęciach? I zacząłem czytać. To, co przeczytałem i czego się dowiedziałem o Kościele Ewangelicko-Augsburskim, jeszcze bardziej utwierdziło mnie w przekonaniu, że właśnie tam znajdę swoje miejsce.

I teraz właśnie dochodzimy do tego, o czym pisałem na samym początku, czyli do ludzi. Bóg stawia ich na naszej drodze nie bez powodu. Tak było w moim przypadku – gdyby nie ksiądz Marcin Orawski, Daria Stolarska i Ula Radziszewska, to nie wiadomo, czy do mojej konwersji w ogóle by doszło. Czy byłbym w tym miejscu mojego życia, w którym teraz jestem, gdyby nie oni? Na pewno nie. To oni pomogli mi przejść drogę od decyzji do konwersji. Dlatego dla mnie nasz Kościół to przede wszystkim ludzie. To właśnie oni stanowią o jego sile.

” *Kościół to nie tylko dom*

Z kamieni i złota

Kościół żywy i prawdziwy

To jest serc wspólnota...

ks. S. Ziemiański SJ

Osoby, które wymieniałem, podtrzymywały mnie na duchu i pomagały mi w trudnym czasie, który nastąpił w moim życiu już po konwersji. Większość moich dotychczasowych znajomych po prostu zerwała ze mną wtedy kontakt. Jednak przetrwałem ten ciężki okres i wyszedłem z tego silniejszy. Na miejsce starych, zyskałem w naszym Kościele nowych przyjaciół i znajomych.

Dziękuję tym wszystkim, dzięki którym jestem tu, gdzie jestem. Teraz wiem, że decyzja, jaką podjąłem, była najlepszą w moim dotychczasowym życiu. Dlatego starajmy się w każdym z ludzi, których Bóg postawi na naszej drodze, dostrzec Jego Osobę. Kościół Ewangelicko-Augsburski jest miejscem, do którego świadomie dążyłem i cieszę się, że do niego dotarłem. Jednak bez ludzi, którzy mi w tej decyzji pomogli i w niej umocnili, nie byłoby mnie tutaj.



„parole parole parole”

ARKADIUSZ ŚCIEPURO

*nie z tej mąki „chleb”
nie z tych kłosów „zboże”
nie z tego świtu „zmierzch”
słowa słowa słowa*

*nachylam ku sobie słowa
krzyżuję w obrazy zespalam
bywa że odskakują jak oparzone
bywa że łączą się w wersy*

*skwapliwie jak rozochoczone
parki w hotelowych numerach
wtedy przywołuję je do porządku
ułożone tworzą przykładne*

*strofy – podstawowe komórki
wiersza niekiedy wystarczy
przeliterować świat ale czasem
trzeba odmienić go przez*

*wszystkie przypadki by
dopiero w wołaczu odnaleźć
pytanie o brak Przyczyny
albo dowód na nieistnienie Sensu*

dni upływają mi na wywabianiu kropek znad „i”



Antysemitka w Polesiu

AGNIESZKA ŚCIEPURO

19 lipca 2018 roku w sklepie osiedlowym

*Włożył do koszyka
Gazetę Wyborczą, pachnącą chałką
(lubimy ją jeść z dżemem)*

*wyrosta przed nim jak spod ziemi
niewysoka w czarnej sukience
włos siwy natapirowany*

*wykrzywiła usta syknęła głupi Żydzie
gwałtownie podniosła rękę
na wysokości jego twarzy
zamachnęła się*



Zakończenie roku szkolnego



Nabożeństwem rodzinnym prowadzonym według liturgii młodzieżowej zakończyliśmy w naszej parafii rok szkolny. W niedzielę 17 czerwca dzieci ze Szkółki Niedzielnej oraz uczniowie szkół podstawowych i gimnazjów otrzymali świadectwa z nauczania kościelnego oraz wyróżnienia. Podsumowanie roku szkolnego było okazją do podziękowania wielu osobom, które wspierają działania parafii w służbie wśród dzieci i młodzieży.

fot. Iwona Orawska i Jacek Sowa





Tydzień w Karpaczu zostaje w pamięci na cały rok



W tym roku po raz 27 odbył się w Karpaczu Tydzień Ewangelizacyjny dla Rodzin. Organizatorem tego wydarzenia była Komisja Ewangelizacyjno-Misyjna Diecezji Wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP. Ale w dniach 11–19 sierpnia 2018 r. w Karpaczu obecni byli ewangelicy z całej Polski. To pierwszy z fenomenów Karpacza, że choć ewangelizację organizuje nasza diecezja, każdy jest mile widziany. Są więc nasi bracia i siostry ze Śląska Cieszyńskiego, ale też z Kujaw, Łodzi, Pomorza czy z zagranicy. Wiele osób przyjeżdża do Karpacza nie pierwszy raz. Ci, którzy debiutują, prawie zawsze wracają.

Nie byłoby Tygodnia Ewangelizacyjnego gdyby nie ks. Edwin Pech i jego małżonka Bogusława Pech. Trzeba mieć pecha, żeby ich poznać i nie polubić! Serdeczność i opiekuńczość ich obojga daje ten efekt, że w Karpaczu każdy może poczuć się dobrze. Do tego są ewangelizatorzy. W tym roku grupę dorosłych prowadził ks. Sławomir Sikora, grupę młodzieży ks. Paweł Meler, dk. Izabela Sikora i piszący te słowa, a grupę dziecięcą Katarzyna Bruzi i Katarzyna Luc ze współpracownikami. Do tego dodajmy poranne i wieczorne rozważania prowadzone przez uczestników Tygodnia i zobaczymy obraz wspólnoty chętniej, by słuchać, ale i by rozmawiać o tym, co ważne, trudne, przyjemne i bolesne... Jak śpiewamy w czasie Tygodnia: „Gdy schodzimy się, niech Święty Duch nas w działa!” – myślę, że działa i to stale.

Tydzień w Karpaczu to nie tylko studia biblijne, rozważania i poważne dyskusje. Jest też czas wycieczek, które organizuje i prowadzi nasz parafianin, Arkadiusz Felkle. Do tego bliskość gór kusi, by je odwiedzić, co wielu czyni, głośno potem narzekając, że było tak wysoko, daleko i w ogóle... Ale następnego dnia znów próbują swoich sił.

Tym, co może być słowem podsumowującym Tydzień Ewangelizacyjny dla Rodzin w Karpaczu, jest wspólnota. Na początku nie wszyscy się znają, nie każdy wie, kto to ta pani, czy ten pan. Niemniej kilka wspólnych posiłków, parę spotkań w drodze tu i ówdzie, pozwala przełamać barierę nieśmiałości. Pomaga w tym też nastawienie uczestników z wieloletnim stażem, którzy troszczą się, by nikt nie czuł się niepewnie czy źle.

Na koniec uwaga osobista. W tym roku po raz pierwszy prowadziłem zajęcia z grupą młodzieżową. Rozpiętość wiekowa od 13 do chyba 23 lat. Wybrałem jako temat tolerancję, o której starałem się opowiedzieć nawiązując do historii spotkania Jezusa i Samarytanki. Efekty moich zajęć mnie zaskoczyły, bo nasza młodzież bez najmniejszego problemu potrafiła historyczne fakty odnieść do naszych czasów. Tym, co wyłoniło się z naszych zajęć było to, że Bóg nas nie toleruje, tylko kocha, a zatem odbiciem tej Jego miłości do nas powinien być nasz stosunek do innych. Jeśli nie umiemy czy nie możemy kogoś pokochać, to przynajmniej bądźmy wobec niego tolerancyjni, a więc otwarci na miłość, bo wzmacnia nas miłość, której udziela nam Bóg.

Jeśli kogoś te wspomnienia z Karpacza zachęciły, niech rezerwuje sobie tydzień między 10 a 18 sierpnia 2019 r. Spotkajmy się znów (lub pierwszy raz) w Karpaczu!

Łukasz Cieślak, fot. Diecezja Wrocławska KEA w RP



Jańskie Łaźnie

W sobotę, 8 września 2018 r., wzięliśmy udział w wycieczce parafialnej do uzdrowiska Jańskie Łaźnie położonego 130 km od Wrocławia wczeskich Karkonoszach. W ubiegłym roku wybudowano tam ścieżkę dydaktyczną w koronach drzew. Można z niej podziwiać górską panoramę i dowiedzieć się więcej o florze i faunie tego terenu. Warto było wejść na samą górę! Pogoda dopisywała, więc widoki mieliśmy wspaniałe. Odważni mogli zjechać na dół rurą w 11 sekund.

Po zwiedzeniu ścieżki, zielonym szlakiem zeszliśmy do uzdrowiska, aby napić się wody mineralnej i zjeść wspaniałe lody. Po drodze odwiedziliśmy siedzibę władcy Karkonoszy i farmę zwierząt. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w Trutnowie, gdzie podziwialiśmy przepiękny rynek i degustowaliśmy piwo w Smoczej knajpie. Wróciliśmy pełni wrażeń, za co serdecznie dziękujemy panu Arkadiuszowi Felkle, naszemu wspaniałemu przewodnikowi. Z niecierpliwością oczekujemy kolejnych wycieczek.

Teresa Żak, fot. A. Felkle





XIII Międzynarodowy Festiwal „Wieczory organowe u Bożej Opatrzności”



Jarosław Tarnawski



Reinhard Seeliger

Tegoroczna edycja „Wieczorów organowych” obejmowała siedem koncertów odbywających się od 1 lipca do 12 sierpnia br. Honorowy patronat nad wydarzeniem objęli: Zwierzchnik Diecezji Wrocławskiej bp. Waldemar Pytel, Prezydent Miasta Rafał Dutkiewicz oraz Marszałek Województwa Dolnośląskiego Cezary Przybylski.

W trakcie festiwalowych wieczorów wystąpili znakomici artyści, którzy przybyli z różnych stron świata, by zagrać na zabytkowym instrumencie Johanna Steinmeyera. Przypomnijmy – dzieło bawarskiego mistrza ma już dziewięćdziesiąt sześć lat (rok budowy: 1922) i nadal zachwyca brzmieniem zgromadzonych w kościele wiernych oraz słuchaczy.

Koncert inauguracyjny 13. Festiwalu wykonał Reinhard Seeliger z Görlitz, kantor i organista kościoła Piotra i Pawła (St. Peter und Paul), w którym znajdują się słynne „słoneczne” organy (Sonnenorgel). Z Nowego Jorku przybyła Gail Archer, tytułarna organistka tamtejszej Centralnej Synagogi oraz wykładowca w Columbia University. Mieliśmy także okazję usłyszeć francuskiego wirtuoza Willy’ego Ippolito, będącego tytułarnym organistą Bazyliki Notre-Dame d’Esperance w Charleville-Mezieres. Niezwykle ambitny program zaprezentował wrocławskiej publiczności Matthias Neumann. Artysta jest profesorem organów w Hochschule für Musik w Hamburgu oraz w Bayreuth. W festiwalowym programie nie mogło zabraknąć polskich muzyków, których regularnie zapraszamy do udziału w „Wieczorach”. Dużym sukcesem był recital przebywającego obecnie w Paryżu Karola Mossakowskiego. Ten wybitny absolwent Akademii Muzycznej w Poznaniu wykonał dzieła francuskich kompozytorów oraz impro-

wizacje w różnych stylach muzycznych. Gościliśmy także Jarosława Tarnawskiego, adiunkta w poznańskiej uczelni, który wystąpił z programem złożonym z dzieł niemieckiego romantyzmu. Bardzo interesujący był także recital młodego organisty z Warszawy Marka Smoczyńskiego. Jest on m.in. absolwentem klasy organów zmarłej niedawno prof. Magdaleny Czajki.

„Wieczory organowe u Bożej Opatrzności” wpisały się już na stałe w panoramę imprez muzycznych, które w miesiącach wakacyjnych odbywają się we Wrocławiu. Realizacja projektu nie byłaby jednak możliwa bez środków pochodzących od sponsorów. Dziękuję za wsparcie finansowe Urzędowi Miasta oraz Impel Group, a także wydatnej pomocy naszej Parafii. Specjalne podziękowania kieruję do wszystkich ludzi dobrej woli, na czele z proboszczem Marcinem Orawskim, dzięki którym Festiwal może odbywać się w tak okazałej formie.

Dawid Ślusarczyk



Willy Ippolito



Karol Mossakowski



Matthias Neumann

„Blżej Europy - bliżej siebie, bliżej świata

Młodzi niepełnosprawni ruchowo, z autyzmem, Zespołem Aspergera czy innymi dysfunkcjami, niejednokrotnie doświadczają negatywnych emocji i rozczarowań w trakcie edukacji, realizowania swoich celów, marzeń czy planów związanych z rozwojem zawodowym. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom, chcąc zminimalizować ryzyko wykluczenia społecznego, na które osoby z niepełnosprawnością są szczególnie narażone, powstał projekt pt.: „Blżej Europy – bliżej siebie, bliżej świata” dedykowany uczniom Liceum Ogólnokształcącego Zespołu Szkół i Placówek Fundacji Ewangelickie Centrum Diakonii i Edukacji im. ks. Marcina Lutra we Wrocławiu. Projekt został zrealizowany w terminie od 1 czerwca 2017 roku do 31 sierpnia 2018 roku w ramach programu Erasmus+ Mobilność Kadry Edukacji Szkolnej. Obejmował wiele ciekawych, ważnych i owocnych działań.

Jednym z pierwszych elementów projektu były wyjazdy na dwutygodniowe kursy językowe – mobilności czterech nauczycielek ze szkoły: nauczycielki języka niemieckiego, języka polskiego i wiedzy o kulturze, nauczycielki matematyki i fizyki oraz psycholog szkolnej. Mobilności odbyły się w trzech krajach: Wielkiej Brytanii, Francji i na Malcie, a doskonalonymi językami były język angielski i francuski. Wyjazdy umożliwiły podniesienie umiejętności językowych, poznanie nowych, alternatywnych metod nauczania i wymianę doświadczeń. Nauczycielki pokazując zdjęcia i opowiadając ciekawostki na temat odwiedzanych miejsc, podzieliły się wrażeniami ze swoich wyjazdów z uczniami i były dla nich przykładem tego, że wiedzę i umiejętności można zdobywać w każdym wieku i na różne sposoby.



W kolejnych miesiącach uczniowie mieli okazję uczestniczyć w ciekawych wydarzeniach, warsztatach, wyjściach i projekcjach filmowych. Na początku wyrazili swoją opinię na temat poczucia europejskości i wizerunku Europejczyka, czego efektem była zbiorowa praca plastyczna pt.: „Euroludek”.

Podczas warsztatów „A gdybym był uchodźcą?” zorganizowanych przez Fundację Czarna Owca przybliżono młodzieży sytuację uchodźców, pogłębiono świadomość dotyczącą problemów, z jakimi spotykają się obcokrajowcy zmuszeni do opuszczenia własnego kraju, a poprzez możliwość odegrania roli uchodźcy, rozwinęto w uczniach wrażliwość i empatię. Podsumowaniem warsztatów było wspólne odczytanie Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i projekcja filmu dokumentalnego zrealizowanego przez uchodźców.

Doskonałą okazją do uświadomienia uczniom roli organizacji pożytku publicznego był zorganizowany w ramach projektu Międzynarodowy Dzień Wolontariusza. Szkoły Fundacji Ewangelickie Centrum Diakonii i Edukacji posiadają status Organizacji Goshczącej Wolontariuszy EVS. Chcąc docenić pracę naszych wolontariuszy EVS, wyrazić uznanie i wdzięczność, zorganizowaliśmy spotkanie, na które zaprosiliśmy naszych uczniów, nauczycieli oraz dyrekcję szkół. Na spotkanie zaprosiliśmy też gości: pana Michała Krasnosielskiego, koordynatora wolontariatu w Bonifraterskim Centrum Opieki Hospicyjnej oraz obecną wolontariuszkę hospicjum, absolwentkę naszej Polsko-Niemieckiej Szkoły Podstawowej – Natalię Cieślińską, którzy podzielili się z nami swoimi doświadczeniami. W miłej atmosferze, przy wspólnym stole, mogliśmy posłuchać ciekawych opowieści, zadać pytania, dowiedzieć się, jak to jest być wolontariuszem i dlaczego warto bezinteresownie pomagać innym.

Kolejnym ważnym wydarzeniem projektu było niewątpliwie Międzynarodowe Spotkanie Świąteczne. Nasz gabinet 307, będący na co dzień salą od fizyki, zmienił się w wyjątkowe miejsce, z którego odbyliśmy podróż dookoła świata. Gościliśmy studentów i studentki Politechniki Wrocławskiej oraz Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, którzy przybyli do Polski z najdalszych zakątków świata, m.in. z Chin, Japonii, Indonezji, Kolumbii, Meksyku, Senegalu, Turcji, Angoli, Egiptu, Białorusi i Ukrainy. Czas upłynął nam niezwykle sympatycznie na wspólnym kolędowaniu, zarówno w języku polskim, jak i angielskim czy hiszpańskim. Mogliśmy przybliżyć gościom świąteczne tradycje naszego kraju, ale także mieliśmy niepowtarzalną okazję poznać zwyczaje i tradycje związane ze Świętami Bożego Narodzenia w państwach naszych gości. Była to też



doskonała możliwość na wykazanie się znajomością języków obcych i wykorzystanie umiejętności konwersacji w praktyce. Podziwialiśmy, jak wspaniale nasi goście, nawet po zaledwie kilkumiesięcznym pobycie w Polsce, radzą sobie z naszym ojczystym językiem. Dzięki opiekunom studentów – pani Halinie Karaszewskiej z Uniwersytetu Ekonomicznego i pani Urszuli Romańczuk z Politechniki Wrocławskiej nawiązaliśmy wiele ciekawych znajomości, które z pewnością będą kontynuowane. Warto podkreślić, że nasze spotkanie, poza wymiarem międzykulturowym, miało również charakter międzyreligijny – wśród studentów byli nie tylko chrześcijanie różnych wyznań, ale także muzułmanie, którzy mówili o swoich świętach i ich przeżywaniu. Na koniec wszyscy złożyli sobie świąteczne życzenia i zgodnie z tradycją obdarowaliśmy się słodkimi upominkami.



Nasz projekt obejmował również udział w Dniu Bezpiecznego Internetu. Z tej okazji ogłoszono konkurs dla lokalnych organizatorów na najciekawszą inicjatywę. Zgłoszonych zostało 3654 inicjatyw z całej Polski, w tym nasza inicjatywa lokalna. Po przeanalizowaniu nadesłanych relacji, zostaliśmy uznani za zwycięzcę i otrzymaliśmy główną nagrodę (monitor touchscreen) ufundowaną przez Fundację Orange (Główny Partner DBI 2018) oraz Multimediawszkole.pl (Partner DBI 2018).

Ciekawym wydarzeniem były również Warsztaty Antydyskryminacyjne z Lude Reno, pt.: „Różnorodność vs. ksenofobia”. Pochodzący z Martyniki Lude, założyciel Fundacji PO-NAD-TO, na przykładzie swojego życia dementował stereotypy, z którymi sam musiał się zmierzyć. Charyzmatyczny i energiczny edukator szybko nawiązał dobry kontakt z uczniami, którzy mogli przekonać się, że pomimo różnych wyznań, koloru skóry, pochodzenia wszyscy mamy ze sobą wiele wspólnego.

Duży entuzjazm towarzyszył również spotkaniu z panem Ryszardem Tomaszewskim -Mistrzem Olimpijskim i Świata, Multimetalistą w konkurencji wyciskania sztangi na leżąco, uczestnikiem paraolimpiad. Ryszard Tomaszewski jest od lat związany z naszymi szkołami, gdzie prowadzi zajęcia z młodzieżą niepełnosprawną w ramach działalności Klubu Start Wrocław. Hasłem przewodnim spotkania były słowa Stephena Hawkinga „Przeciwstawić się przeciwnościom” i taki też był przekaz przygotowanej przez naszego gościa prezentacji. Młodzież mogła przekonać się, że niepełnosprawność nie musi być

przeszkodą w realizowaniu marzeń. Wręcz przeciwnie – każdy może osiągnąć w życiu sukces, jeśli tylko będzie wytrwale realizował zamierzone cele. Druga część spotkania poświęcona została zmarłemu Stephenowi Hawkingowi. Nauczycielka fizyki przybliżyła uczniom sylwetkę tego brytyjskiego astrofizyka, kosmologa, fizyka, którego główne osiągnięcia dotyczyły teoretycznej kosmologii oraz grawitacji kwantowej. Z ogromnym zainteresowaniem uczniowie obejrzeni film „Teoria wszechświata”, po raz kolejny przekonując się, że niepełnosprawność nie musi stanowić ograniczenia.

W ramach projektu odbyło się także wyjście do Dolnośląskiego Centrum Filmowego na film dokumentalny pt. „Znaleźć dom” opisujący w bardzo przejmujący i emocjonalny sposób losy dzieci uchodźców przebywających w Danii. Projekcja filmu połączona była z dyskusją dotyczącą dyskryminacji, stereotypów, przejawów ksenofobii. Nasi uczniowie bardzo aktywnie uczestniczyli w wymianie poglądów między licealistami różnych wrocławskich szkół, wykazując się dużą dojrzałością i znajomością tematu.

Ciekawym wydarzeniem była lekcja tematyczna w Muzeum Sztuki Cmentarnej, pt.: „Historia wrocławskich Żydów – lekcją tolerancji”. W trakcie spaceru klimatycznymi alejkami cmentarza, uczniowie poznali wiele osobistości i wybitnych postaci pochodzenia żydowskiego, których udział w tworzeniu Wrocławia był ogromny. Zapoznali się też z niektórymi zwyczajami i elementami judaizmu.

Podsumowując, projekt „Bliżej Europy – bliżej siebie, bliżej świata” przyczynił się do podniesienia kwalifikacji i umiejętności kadry nauczycielskiej, wzbogacenia warsztatu pracy z uczniem, podniesienia umiejętności językowych nauczycieli, pomógł w umiędzynarodowieniu misji szkoły, wzmocnił poczucie przynależności uczniów do wspólnoty europejskiej. W istotny sposób wpłynął także na kształtowanie w uczniach postawy tolerancyjnej, opartej na otwartości wobec ludzi, wiedzy na temat otaczającego ich wielokulturowego świata, a nie na stereotypach i uprzedzeniach oraz zminimalizował ryzyko wykluczenia społecznego niepełnosprawnej młodzieży.

Agnieszka Chojnacka, korekta: Halina Knap



Jubileusz w Lübars

24 czerwca miały miejsce uroczystości z okazji 225-lecia kościoła w naszej parafii partnerskiej, Berlinie-Lübars. W imieniu naszego proboszcza i parafii, radni Janusz Witt i Juliusz Wojciechowski przekazali na ręce pastor Ute Sayerbrey pozdrowienia oraz prezent: szklanego anioła Bożej Opatrzności.





Znani polscy ewangelicy (2)

BARTŁOMIEJ GÓRSKI

Jan Łaski - sarmacki reformator

W tym odcinku przedstawię sylwetkę jednego z najwybitniejszych polskich ewangelików. Znany jest on nie tylko w Polsce ale również w Europie. Mowa o Janie Łaskim.



Portret Jana Łaskiego, drzeworyt Feliksa Zabłockiego wg rysunku Jana Matejki.

Urodził się w 1499 roku, w miejscowości Łask, w zamożnej i wpływowej polskiej rodzinie szlacheckiej herbu Korab, jako syn Jarosława (wojewody sieradzkiego) i Zuzanny z Bąkowej Góry. Początkowo nauki pobierał na dworze swojego stryja, a następnie wyjechał na studia do Wiednia i Włoch. W latach 1514–1519 studiował prawo teologiczne, literaturę starożytną oraz języki na uniwersytetach w Bolonii i Padwie.

Zanim, zgodnie z życzeniem stryja, poświęcił się karierze duchownego, pragnął poznać intelektualne prądy epoki. Z tego powodu, w 1525 r., ponownie wyjechał na Zachód.

W Bazylei zaprzyjaźnił się z wybitnym humanistą, Erazmem z Rotterdamu. Przez kilka miesięcy mieszkał w jego domu, łżył na jego utrzymanie i w końcu odkupił od

niego cenne zbiory biblioteczne, pozwalając mu korzystać z nich do końca życia. Wtedy księgozbiór ten, na polecenie Łaskiego, został sprowadzony do Polski przez Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Europa Zachodnia znajdowała się w tym czasie w zarzewiu powstającej Reformacji i Łaski zaznajomił się z różnymi nurtami ideowymi tej epoki. Poznał wybitnych reformatorów: Huldrycha Zwingliego, Joachima Camerariusza, Johanna Oecolampadiusa, Alberta Hardenberga, Marcina Bucera i Filipa Melanchtona.

W 1540 r., w Louvain, Łaski zawarł małżeństwo z Barbarą, córką kupca łowańskiego, poznaną w chrześcijańskiej wspólnotie „Bracia i Siostry Wspólnego Życia”. O tym fakcie, a także o wystąpieniu z Kościoła katolickiego, zawiadomił biskupa kujawskiego, Łukasza Górkę. Natychmiast pozbawiono go dochodów z jego polskich majątków kościelnych. Nagle, bez środków do życia, Łaski wrócił do Polski i formalnie odżegnał się od „herezji”, dzięki czemu przywrócono mu dochody. W maju 1540 r. wyjechał do Niemiec. Został duchownym ewangelickim i pionierem Reformacji we Fryzji, umiejętnie prowadząc działalność misyjną między naciskami ze strony katolików i anabaptystów. Łaski napisał swój manifest teologiczny Epitome. Odnosił sukces, eliminując katolicyzm z terenu księstwa.

Siedem lat później, na zaproszenie arcybiskupa Tomasza Cranmera, Łaski wyjechał do Anglii, która właśnie reorganizowała w duchu protestanckim swój narodowy Kościół. 24 lipca 1550 roku król Edward VI nadał Łaskiemu tytuł superintendenta (biskupa) zborów dla cudzoziemców-protestantów, uciekających do Anglii przed prześladowaniami.



Obraz Johanna Valentina Haidta (1700–1780) przedstawiający nominację Łaskiego przez króla znajduje się obecnie w zbiorach Westminster College w Cambridge.

Wkrótce Łaski zaczął toczyć spór z Kościołem anglikańskim o zwierzchnictwo nad swoimi zborami. Do tego dołączyły konflikty doktrynalne i narodowościowe w łonie samych zborów. Aby je zażegnać, Łaski napisał w 1551 r. wspólne wyznanie wiary „*Confessio Londinensis*”, które celowo pomijało milczeniem drażliwą kwestię sakramentów. Łaski unikał narzucania swoich poglądów i zawsze starał się o ich zaakceptowanie przez parafian. Demokratyzacja życia religijnego była jednym z priorytetów Łaskiego, który z zasady starał się wykorzenić hierarchiczny model funkcjonowania Kościoła katolickiego. Na tym tle dochodziło do konfliktów z duchownymi anglikańskimi, których raził także kalwiński rygoryzm moralny (surowa dyscyplina oraz skromność duchowieństwa i wiernych), a także nowatorstwo Łaskiego (zakaz używania szat liturgicznych, ozdób i ołtarza w kościołach). Równość wszystkich członków zboru, bez względu na ich pochodzenie czy pozycję społeczną, uczynił Jan Łaski naczelną zasadą organizacyjną. Był pierwszym, który wprowadził uroczystość konfirmacji protestanckiej młodzieży.

Łaski napisał także własny katechizm, który później stał się podstawą „Katechizmu Heidelberskiego”, obowiązującego w Kościele ewangelicko-reformowanym.

Aktywnie działał także w Kościele anglikańskim. Rozprawa „*Brevis et dilucida de Sacramentis ecclesiae Christi tractatio*” podkreślała potrzebę odcięcia się od tradycji katolickiej w kwestii sakramentów (Łaski uznawał tylko „biblijne” sakramenty: Eucharystię i chrzest). Jako członek komisji ds. rewizji praw kościelnych, walczył przyczynił się do „protestantyzacji” Kościoła anglikańskiego i stworzył podstawy dla późniejszego ruchu purytańskiego w Anglii.

Łaski musiał opuścić Anglię w 1553 r. z powodu represji stosowanych przeciwko protestantom przez królową Marię Tudor. Do ojczyzny wrócił po 17 latach (w 1556 r.), zachęcony wieściami o postępach Reformacji w Polsce. Przywitała go tutaj, jako „arcykacerza”, wrogość katolickiego duchowieństwa, które podjęło zabiegi o wydalenie go z Polski. Król Zygmunt II August zezwolił mu jednak na pozostanie w kraju oraz na prywatne spotkania i zjazdy ze szlachtą i ministrami. Polscy protestanci powitali Łaskiego z radością i wiarą w jego doświadczenie i zdolności organizacyjne. Starał się mocniej związać szlachtę z Kościołem przez nałożenie na nią obowiązku materialnego wsparcia zboru i pełnienie całkowitej kontroli nad jego finansami. Ścisłe też określił kryteria kwalifikacji pastorów i warunki ich kształcenia. Podniósł szkołę ewangelicką w Pińczowie do poziomu gimnazjum, z zamiarem uczynienia z niej akademii. Rozwijał ożywioną działalność misyjno-propagandową, czego rezultatem było trzykrotne zwiększenie liczby zborów. Prawdopodobnie brał udział w tłumaczeniu Biblii na język polski (została wydana w 1563 r. w Brześciu Litewskim, jako tzw. Biblia brzeska albo Biblia Radziwiłłowska – od wydawcy Mikołaja Radziwiłła Czarnego). Działalność Jana Łaskiego przerwała śmierć w 1560 roku. Został pochowany w Pińczowie, w ówczesnym kościele kalwińskim.

Jan Łaski nie tylko wpłynął znacząco na reformację w Polsce, ale również – a może nawet przede wszystkim – w Europie, a szczególnie w Anglii. Jedyne polskie dzieło Reformacji o znaczeniu europejskim jest upamiętniony na Pomniku Reformacji, który znajduje się w Genewie.



Wizyta

BRUNO FERRERO

Codziennie w południe pewien młody człowiek zjawiał się przy drzwiach kościoła i po kilku minutach odchodził. Nosił kraciastą koszulę i podarte dżinsy, tak jak wszyscy chłopcy w jego wieku. Miał w ręku papierową torebkę z bułkami na obiad. Zaciekawiony proboszcz zapytał go kiedyś, po co tu przychodzi.

– Przychodzę pomodlić się – odpowiedział chłopak.
– Pomodlić się... Jak możesz modlić się tak szybko?
– Och... codziennie zjawiam się w tym kościele w południe i mówię tylko: „Jezu, przyszedł Jim”, potem odchodzę. To maleńka modlitwa, ale jestem pewien, że On słucha.

Kilka dni później, w wyniku wypadku przy pracy, chłopak został przewieziony do szpitala z bardzo bolesnymi złamaniami. Umieszczono go w pokoju razem z innymi chorymi. Jego przybycie zmieniło oddział. Jego pokój stał się miejscem spotkań pacjentów. Młodzi i starzy spotykali się przy jego łóżku, a on miał uśmiech i słowo otuchy dla każdego. Przyszedł odwiedzić go również proboszcz i w towarzystwie pielęgniarki stanął przy łóżku chłopaka.

– Powiedziano mi, że jesteś cały pokiereszowany, ale mimo to wszystkim dodajesz otuchy. Jak to robisz?
– To dzięki Komuś, Kto przychodzi odwiedzić mnie w południe.
– Tu nikt nie przychodzi w południe... – przerwała mu pielęgniarka.
– Ależ tak! Przychodzi codziennie i stając w drzwiach mówi: „Jim, to Ja, Jezus” i odchodzi.

Ptasia stołówka

B. FORMA

Przyleciała chuda wrona
i stado wróbelków.
Stuku, puku w okieneczko
pod rzędem soplek.
Mamo, mamo, daj mi kaszy,
okruszków, słoninki.
Zrobię zaraz stołoweczkę
dla ptasiej rodzinki.
Już za oknem jest wesoło,
a dziobków stukanie
mówi: stuk, puk,
dziękujemy i tobie i mamie.

Ptak

J. TUWIM

Na gałązce usiadł ptak:
Zaszcebiotał, zatrzepotał,
Ostry dzióbek w piórka otarł,
Rozkołysał cały krzak.

Potem z świrem frunął w lot!
A gałązka rozhuśtana
Jeszcze drży, uradowana,
Że ją tak rozpląsał trzpiot.



Zagadki

Gadatliwa, bystrooka,
lubi błyskotki, bo to jest...

(srokas)

Po stawie pływają,
śnieżnobiałe pióra mają.

(tąbqđpł)

Dziób zakrzywiony,
okrągłe oczy,
na szkodne myszy
poluje w nocy!

(bmoss)

Po podwórku sobie chodzi
i kurczęta żółte wodzi.

(kurą)

W każdej wsi jest taki budzik.
Który co dzień wszystkich budzi.

(kgołt)

Nazywają go doktorem,
bo wie, które drzewo chore.

(dzięcioł)

Jak się nazywa wróbli śpiewanie?
Każdy odpowie: to jest...

(ćwierkanie)

Siedzi w klatce kolorowa.
Umie mówić różne słowa.

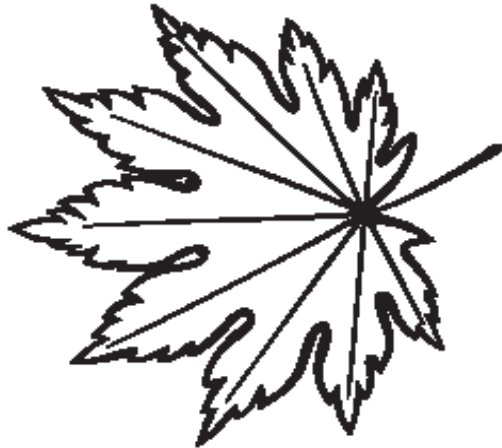
(pągdad)

Proszą o ziarenka i o okruszyny.
Bo są głodne w czasie zimy.

(ptaki)



Jesienią liście na drzewach zmieniają kolor z zielonego na żółty, pomarańczowy, czerwony i brązowy. A na jakie kolory pokolorujesz swoje liście?



Czy wiesz, że zimą ptaki marzną tak samo jak Ty? Możesz im pomóc napełnić brzuszki i przetrwać nadchodzące chłody. Pamiętaj jednak, by nie karmić ich chlebem. Lepiej zrobić tłusciutką potrawę. Zajmie Ci to kilka chwil. Wiosną ptaki odwdzięczą się śpiewem i łowieniem naprzykrzających się owadów.

Karmniki dla ptaków

- kostka miękkiego smalcu (sprawdź, czy nie zawiera soli)
- łuskany słonecznik
- łyżka suchej kaszy, np. jaglanej
- łyżeczka maku
- płaski kubeczek po serku albo po margarynie, możesz wykorzystać też siatkę, w której sprzedaje się główki czosnku
- mocny sznurek

Ugnieć w misce smalec z ziarnami. Możesz, jeśli masz, dodać też troszeczkę pszenicy lub prosa. Kubeczek po serku przebij w czterech miejscach z boku i przewlec sznurek, aby można było stabilnie zawiesić go później na gałęzi. Mieszaninę napełnij kubeczek, dokładnie wypełniając przestrzeń, możesz też ulepić kule wielkości piłki tenisowej i włożyć je do siatki po czosnku, zawiązując sznurkiem i pamiętając o zrobieniu pętli do powieszenia.

Z jednej kostki smalcu powinno Ci wyjść 5–7 karmników, które wystarczą na całą zimę. Zawieś karmnik dla ptaków w ogrodzie lub na drzewie w sąsiedztwie, tylko upewnij się, że będą wisieć na tyle wysoko, by nie sięgnął do nich kot!





Świerk nadzieje jutro

PAWEŁ KUBOSZEK

Pewnego dnia pochwaliłem się naszemu proboszczowi moją małą aktorską rolą. Jeden z moich znajomych nakręcił drugą część swojej abstrakcyjnej komedii. Film opierał się na założeniu, że zło, w przeciwieństwie do dobra, nigdy nie gości u nas, nie będąc najpierw przez nas zaproszonym. To my, ludzie, musimy dać „zielone światło” złu.

Brzmi to może abstrakcyjnie, ale postaram się to wyjaśnić na przykładach.

Najbardziej oczywistym przykładem takiego mechanizmu jest życiorys pewnego pana z charakterystyczną grzywką i wąsem, który w latach 30. XX w. przejął władzę w Niemczech na skutek demokratycznych wyborów. Jednak, z całym szacunkiem dla historii, chciałbym nawiązać do czegoś bardziej prozaicznego i dotyczącego każdego z nas, szczególnie, jeśli jesteśmy użytkownikami internetu.

Sytuacja z zeszłego roku. Najliczniejsza wrocławska grupa „Wrocław - sorry że nie w temacie” na portalu Facebook. Ktoś wstawił zdjęcie psa stojącego na zewnętrznym parapecie okna znajdującego się na 3-4 piętrze bloku mieszkalnego. Komentarze pod zdjęciem jednoznacznie potępiały właściciela psa. Niektórzy ludzie życzyli mu śmierci. Czytając to, miało się wrażenie, że ktoś wypuścił najbardziej koszmarnie demony z najgłębszych kręgów piekielnych. A przecież wystarczyłaby chwila refleksji albo po prostu przeczekania tego naporu uczuć, żeby uniknąć słownego linczu na niewinnym człowieku. Kilka dni później wyjaśniło się, że pies sam wyszedł na zewnątrz. Przeciąg przymknął okno i owczarek nie mógł samodzielnie wrócić do środka. W tym czasie właściciela nie było w mieszkaniu. Otwarte okno miało zapewnić psu trochę świeżego powietrza podczas upałów.

Podobnie jest z popularnymi ostatnio politycznymi *fake newsami*. Wystarczy, że mają tylko znamiona prawdopodobieństwa (np. amerykański generał wspominający coś o prezesie Kaczyńskim czy kolejne doniesienie z „lewackiej” Szwecji na temat „genderowych” przedszkoli czy toalet), by posypała się lawina niewybrednych komentarzy.

Wydaje mi się, że Pismo Święte ostrzega nas przed takim złem określając je mianem „fałszywych proroków”.

Jeśli chcemy jak najlepiej świadczyć o naszej wierze i Kościele, nie powinniśmy zapominać, że również wśród nas krążą fałszywi prorocy, m.in. w formie sfalszowanych wiadomości budzących emocje. Czasem człowiek ma dobre chęci i... mimo tego, a może właśnie dlatego, pozwala na zło, zapraszając je do środka, podejmując zbyt pochopne decyzje.

Sam wiele razy złapałem się na tym, że uwierzyłem w coś, co okazało się fałszywką spreparowaną w celu nakręcania spirali nienawiści i stereotypów.

Zło w filmie pt. „Świerk nadejdzie jutro”, autorstwa mojego kolegi, musiało poprosić, by móc wejść do środka. Przedstawić się. Myślę, że jest to uniwersalna zasada, którą można zastosować w każdej dziedzinie życia. Zdrowa doza podejrzliwości wraz z życzliwością i otwartością jest dobrym zabezpieczeniem przed fałszywymi prorokami współczesności.



Ameryka 2019

TOSIA SZCZERBA (L. 13)

Tegoroczne wakacje spędziłam wraz z rodzicami i bratem w Stanach Zjednoczonych. Po dwóch latach przerwy bardzo stęskniłam się za tamtejszym klimatem i naszymi przyjaciółmi. Była to pełna przygód wyprawa, podczas której zwiedziłam szalony Nowy Jork, historyczne Richmond, zielone Raleigh, rozśpiewane Memphis i słoneczną Florydę. Przygody w każdym z tych miast mogłabym wspominać godzinami, jednak teraz chciałabym opowiedzieć o dwóch miejscach, w których miałam przyjemność pracować jako wolontariuszka i które wywarły na mnie olbrzymie wrażenie.

Obydwa te punkty pomocy społecznej znajdują się w mieście Raleigh, w stanie Północna Karolina. Pierwszym z nich jest „Salvation

Army Soup Kitchen”. Do tego miejsca przychodzą bezdomni ludzie, a wolontariusze serwują im posiłki. Mnie i moją mamę zabrali tam nasze znajome. Wchodząc do budynku musiałyśmy się wpisać na specjalną listę oraz włożyć plastikowe fartuchy, czepki i rękawiczki. Gdy zaczęły schodzić się bezdomni, my nakładałyśmy im na tace ciepły posiłek, owoc oraz ciastko, a następnie zanosiliśmy jedzenie do stolików. W miejscu tym panowała niezwykła atmosfera, ludzie rozmawiali i śmiali się. Zaskoczyło mnie to, że wśród bezdomnych większość stanowili młodzi ludzie. Ciekawe również było to, że dzieci nie mogły serwować posiłków potrzebującym matkom z dziećmi, gdyż mogły to być osoby uczęszczające razem do szkoły lub po prostu koledzy, którzy nie wiedzieli wcześniej, że jeden z nich jest w gorszej sytuacji.

Kolejnym miejscem był „The Hilltop Home for Children”, czyli dom pomocy chorym dzieciom. Kiedy tam jechałam, nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo trudne będzie to dla mnie doświadczenie. Gdy weszłam do sali z niepełnosprawnymi dziećmi, z których żadne nie mogło mówić ani chodzić, poczułam, jak łzy napływają mi do oczu, a serce rozpada się na tysiąc kawałków. Były tam osoby w wieku od 3 miesięcy do 26 lat, lecz

”

Każdemu, kto tonie, należy podać rękę.

Irena Sendlerowa

nie było widać między nim wielkiej różnicy. Każda z nich siedziała na wózku inwalidzkim i była podłączona mnóstwem rurek do różnej aparatury medycznej. Nam pozwolono zajmować się dziećmi odrobinę zdrowszymi. Ja bawiłam się z dziewięcioletnią Eleną, która, mimo iż nie potrafiła mówić ani chodzić, uczęszczała do normalnej szkoły i, o dziwo, nikt jej nie dokuczał.

Wizyta ta napętniła mnie głęboką radością. Choć wiem, że większość z dzieci, które tam widziałam, nigdy nie będzie mogła normalnie funkcjonować, to gdy uśmiech pojawiał się na ich twarzach, a one same wybuchały głośnym śmiechem, ja również byłam w duchu szczęśliwa. Wiem, że dzieci te traktują Hilltop Home jak ich własny dom. Część z nich zresztą tutaj mieszka, ponieważ nie mają rodziców. Każdy pokój jest zaprojektowany wg potrzeb danego dziecka, a pielęgniarki są dla nich jak matki. Kochają każde z tych dzieci i otaczają je możliwie najlepszą opieką.

Obydwa miejsca, które odwiedziłam, chociaż różnią się od siebie, to jednak zajmują się tym samym. Na różne sposoby pomagają potrzebującym, troszczą się o tych, którzy zostali doświadczeni przez los. Gdy dorosnę, również chcę pomagać chorym i bezdomnym. Zachęcam do tego każdego człowieka. Na świecie jest bardzo dużo ludzi, którzy cierpią, są poszkodowani, potrzebują pomocy, a pomagających nigdy za wiele.



Wolontariat - lipiec 2018

TOSIA SZCZERBA

Zapewne wszyscy zauważyli, że do naszej Parafii, w ramach programu Erasmus+, przyjechała jakiś czas temu czwórka nowych wolontariuszy. Wolontariusze pomagają w prowadzeniu szkółki niedzielnej, dzielnie sobie radzą w roli nauczycieli w przedszkolu, uczą też dzieci i młodzież języka niemieckiego i hiszpańskiego, a także wykonują całą masę innych zadań. Postanowiłam dowiedzieć się o nich czegoś więcej. Zadałam więc im sześć pytań. Niektóre odpowiedzi bardzo mnie zaskoczyły.

Mattis – ma 19 lat i przyjechał do nas z Niemiec, a dokładnie z Lipska.

Laura – ma 24 lata, przyjechała z Hohen-tengen w Niemczech i jest pół-Francuzką!

Jorge – ma 30 lat i pochodzi z Granady w Hiszpanii.

Alina – ma 19 lat i jest z Charkowa na Ukrainie.

Co zamierzasz robić po wyjeździe z Polski?

Jorge: Uczyć hiszpańskiego i innych języków obcych.

Laura: Jeszcze nie wiem....

Mattis: Zamierzam studiować teologię w Niemczech.

Alina: Będę nadal wolontariuszką.

Jakie jest twoje ulubione miejsce we Wrocławiu?

Jorge: Ogród Japoński.

Laura: Cafe Nero, Wyspa Słodowa, Pierogarnia.

Mattis: Bar „Przedwojenna” i Wyspa Słodowa.

Alina: Bar „Szajba”.

Które polskie danie najbardziej ci smakuje?

Jorge: Gulasz.

Laura: Pierogi ruskie i ze szpinakiem.

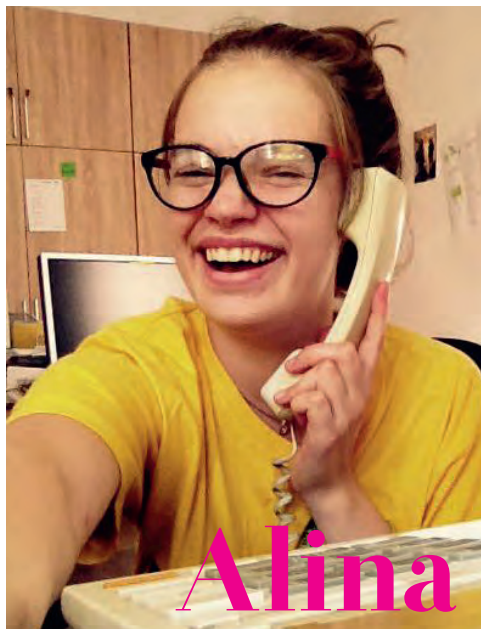
Mattis: Naleśniki i pierogi.

Alina: Gulasz.

Czy jest coś, co cię zaskoczyło w Polsce?

Jorge: Hmm... chyba nic...

Laura: W przedszkolu dzieci jedzą na



obiad makaron z serem i truskawkami!
A w automacie na dworcu nie można kupić
biletów na pociąg do Niemiec!

Mattis: Nic.

Alina: Pierwszy raz jadłam TATARA!!

Twoje ulubione polskie słowo...

Jorge: Szczęśliwy.

Laura: Żdźbło.

Mattis: Drożdże.

Alina: Kocham cię (pierwotnie było to inne
słowo, ale nie nadawało się do publikacji).

**Czego będzie ci brakowało po wyjeździe
z Polski...**

Jorge: Ludzi.

Laura: Języka.

Mattis: Wolontariuszy i oczywiście jedzenia.

Alina: Samej Polski.



Mattis i Jorge

Bardzo dziękuję za rozmowę i życzę fajnego spędzania czasu we Wrocławiu.



Ponieważ wiele osób prosiło o przywrócenie listy jubilatów, postaramy się, żeby pojawiła się w kolejnym numerze. Jeśli ktoś **NIE ŻYCZY** sobie ujawniania jego danych, prosimy o zgłoszenie tego w kancelarii parafialnej.



PARAFIA Ewangelicko-Augsburska
OPATRZNOŚCI BOŻEJ
we Wrocławiu

Redakcja i skład: **Daria Stolarska** • Kącik dla dzieci: **Ula Radziszewska, Daria Stolarska**
Korekta: **Daria Stolarska i Ewa Grünhaut** • Druk: **Drukarnia Argi**

ul. Kazimierza Wielkiego 29 • 50-077 Wrocław • tel. 71 34 34 730
e-mail: wroclaw@luteranie.pl • wroclaw.luteranie.pl

Kalendarium liturgiczne

HASŁO BIBLIJNE ROKU 2018: BÓG MÓWI: JA PRAGNĄCEMU DAM DARMO ZE ŹRÓDŁA WODY ŻYWOTA. OBJ 21, 6.

LISTOPAD

Hasło miesiąca: I widziałem miasto święte, nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, przygotowane jak przyozdobiona oblubienica dla męża swego. Obj 21,2

1 listopada: **Pamiętka Umarłych. Pamiętka Świętych Pańskich**

4 listopada: **23. Niedziela po Trójcy Świętej** 

9 listopada: **Święto Muzyków**

11 listopada: **Święto Odzyskania Niepodległości. 3. Niedziela przed końcem roku kościelnego.** Rozpoczyna się trzytygodniowy czas poświęcony sprawom ostatecznym.

19 listopada: **Przedostatnia Niedziela roku kościelnego.** 

25 listopada: **Niedziela Wieczności** – poświęcona przemijaniu, śmierci i sprawom ostatecznym.

30 listopada: **Dzień apostoła Andrzeja**

GRUDZIEŃ

Hasło miesiąca: Ujrzawszy gwiazdę, niezmiernie się uradowali. Mt 2,10

2 grudnia: **1. Niedziela Adwentu.** Początek roku kościelnego. Trwający cztery niedziele-Adwent to czas liturgicznego oczekiwania na powtórne przyjście Jezusa Chrystusa, a także okres przygotowań do świąt Narodzenia Pańskiego. **KIERMASZ ADWENTOWY** 

9 grudnia: **2. Niedziela Adwentu** 

16 grudnia: **3. Niedziela Adwentu. MIKOŁAJ DLA DZIECI** 

21 grudnia: **Dzień apostoła Tomasza**, zwanego Bliźniakiem.

23 grudnia: **4. Niedziela Adwentu** 

24 grudnia: **Wigilia Narodzenia Pańskiego.** Liturgicznie należy do Adwentu, ale po zachodzie słońca przeżywana jest jako uroczyste przygotowanie do pamiętki przyjścia Zbawiciela na świat.

25 grudnia: **1. Dzień Świąt Narodzenia Pańskiego** 

26 grudnia: **2. Dzień Świąt Narodzenia Pańskiego. Uroczystość św. Szczepana Męczennika**

28 grudnia: **Dzień Niewinnych Dzieci Betlejemskich** – pamiętka rzezi dokonanej na rozkaz króla Heroda.

30 grudnia: **1. Niedziela po Narodzeniu Pańskim**

31 grudnia: **zakończenie roku kalendarzowego.**

*Pasterzu ludów, Wodzu nasz, przyjm wdzięcznych serc ofiary
i mocą Ducha sam nam wskaż Twej wszechpotęgi dary.
Gdy usta głoszą Twoją cześć, racz myśli w górę wznieść,
racz myśli w górę wznieść.*

*Wyznam kornie, z głębi serc: nie nasza chęć ni siła,
lecz Twoja miłość, Twoja śmierć Ojczyznę nam wskresiła,
ofiarna synów Polski krew to Twej miłości siew, to Twej miłości siew.*

*O Panie niebios, prosim wraz kornej modlitwy słowy,
niechże się zrodzi pośród nas z krwi Zbawcy zakon nowy
miłości, przebaczenia win, jak uczył nas Twój Syn,
jak uczył nas Twój Syn.*

*Wstępując w Jego boski ślad, sam cierpiąc za miliony,
tę cudną wieść nam głosił rad narodu wieszcz natchniony.
O, niech o takiej łaski cud i dziś nasz walczy lud,
i dziś nasz walczy lud.*

*Niechże miłości czerpiem moc w krwi Twojej, Jezu Chryste,
i niech nam spłoszy ciemną noc prawd Twoich światło czyste.
Przy Twoim Słowie chcemy trwać, my, Chrystusowa brać,
my Chrystusowa brać.*

*Niech po wsze czasy śpieszym doń po cudne Twe orędzie,
niechaj miłości władna broń bronią Polaka będzie;
że żyjem jako z bratem brat, niech pozna, głosi świat,
niech pozna, głosi świat!*

*Okowy złości, kłamstwa skrusz, Ty co wyzwalasz ludy,
nowych narodzin naszych dusz racz sprawić cud nad cudy.
Byśmy Twych jeno strzegli praw, to, żywa Mocy spraw,
to, żywa Mocy spraw.*

Tekst: Śpiewnik Kościoła Powszechnego 1948
Melodia: Nowowiejski 1910 – Nie rzucim ziemi...